

Lecz akordy porządkują cały świat.  
Wszystko wreszcie odnajduje własne miejsce.  
Każda fraza się rozstula w świeży kwiat,  
żeby salę trochę po innemu stroić.

## W Stubenbergu

W austriackim Stubenbergu ranki są  
światliste  
– nie tylko od radości, nie tylko od pogody.  
To dzwony przede wszystkim śpiewaniem  
kroplistym  
zlewają nowe światło na domy i ogrody.

Dobrze jest w takiej pieśni świtem się obudzić,  
także tym, którym blaski nie wschodzą i nie  
gasną.

Słyszałam, jak mówili przy stołach do ludzi,  
że od samego rana na pewno jest tu jasno.

## Na Mazurach

W malutkim mazurskim miasteczku,  
gdy dzień dogasa promiennie,  
dziewczętom bywa samotnie,  
trochę płaczkliwie i sennie.

Więc żeby je ładniej zasmuć,  
wieczory dla nich specjalnie  
dzwonem od Piotra i Pawła  
śpiewają sentymentalnie.

Dziewczęta wzdychają żarliwie,  
a najpłomienniejsza cicha,  
którą się rzadko widuje,  
tylko klawisze jej słyszać.

Przerywa uparte pasażę,  
zielone oczy przymyka  
i marzy, że na jej ręce  
upadnie blask Fryderyka.

# Leszek Lisiecki

## I po krzyku

na tym zdjęciu nic się nie dzieje  
proszę pana  
to tylko stary  
wałący się dom  
niedługo go rozbiórą  
do ostatniego przebaczenia

i co z tego że historia  
że jacyś ludzie  
jeszcze przedwczoraj  
już dawno ich nie ma  
nawet w albumach

że okna smutno patrzą  
no niech pan nie przesadza  
jakie okna  
futryny z odrapaną farbą  
teraz plastik i po krzyku  
niech pan spojrzy tam

piękny prawda  
szkło i aluminium  
do samego nieba

a na tym zdjęciu  
zwykła rudera  
proszę pana

## Powolutku

już nigdzie się nie spieszy  
samotność do niczego nie zmusza  
pamięć nie przywołuje obrazów  
a dawne rozmowy nie wywołują echa

czas zatrzasnęła wrota

robi zakupy ocierając się o nieznanych ludzi  
obojętność kłuje przez wytarte ubranie  
nikt go nie zatrzymuje nie pozdrawia  
tylko sfatygowana laska wystukuje znany  
rytm

codziennie rozmawia ze ślubnym zdjęciem na  
ścianie  
wełnianą chustą która nie pamięta ciepła  
tamtych dłoni

w ulubionym fotelu patrzy w telewizor bez  
emocji  
słucha wiadomości które go nie dotyczą  
zasypiając wspomina niewyraźne sceny  
kiedy codzienność miała jeszcze smak

życie stygnie jak wieczorna herbata

## Menu

dziele się każdą myślą  
jak ostatnią kromką chleba

serwuję sny  
nawet te z zakalcem

codzienności dosypuję  
przyprawy gorzkich nastrojów  
z prośbą o dosłodzenie

egoistycznie nie pytam  
czy smakuje

na deser mam dużo słońca  
nie trzymam w lodówce  
chcesz promień czy dwa  
jutro będzie świeża dostawa

wybiórą najjaśniejsze

## I że cię nie opuszczę

wąskie uliczki bez latarni  
domy wrastają w ziemię coraz głębiej  
podarte kapelusze dachów  
ozdobione kępkami mchu i suchych liści

czasem na zmurszałych dachówkach  
przysiadają niepotrzebne nikomu domowe  
skrzaty

schowane za pokruszony komin  
który nie czuje już zapachu dymu

na zapuszczonych podwórkach pokrzywione  
trzepaki  
rdzewieją w milczeniu nie słysząc śmiechu  
dzieci

koty wygrzewają zabiedzone grzbiety  
na spróchniałych ławkach

zamglone okna w makijażu złuszczonej farby  
patrzą na popękane płyty chodników  
z których deszcz i śnieg zmył do czysta  
zeszłowieczne ślady butów

zgarbiony dozorca nuci melodię z młodości  
przeciera niemodne witryny sklepów  
wygładza zmarszczki leciwym alejkom  
na całe życie poślubiony mieścinie  
wciąż widzi w niej młodą narzeczoną

## Spóźnienie

odległości telefonów  
nie mierzy się w kilometrach  
niewyszukane halo  
wędruje w przestrzeni  
kpiąc przekornie z ograniczeń

pozostaje uważnie dostroić dwugłos  
do częstotliwości uczuć  
żeby nic nie zakłócało  
przekazu

zabrakło dwóch minut s  
późnił się  
na głos uśmiech

radośnie migotliwa  
pofrunęła w bez troski taniec

poza zasięg

## Próbuję zatrzymać

najlepsze słowa  
przychodzą nad ranem  
niedobudzone

zapraszam je do dialogu  
z przemokniętym dębem  
pukającym w szybę

zarysy znaczeń  
drapieżnie bezlistne  
wpraszają się do sypialni  
skulone w sobie  
próbują ogrzać zgrabiałe palce

przez chwilę rozprasza rozwrzeszczana  
sroka  
strząsając lodowate krople  
rozpryskują się na pościeli  
nie szukam parasola

metafory łaszą się cichutko  
nadal poza zasięgiem

znów nie napiszę wiersza